

DWUTYGODNIK DYECEZALNY



Cena prenumeraty

z przesyłką:

Rocznie rub. 4,—
Półrocznie „ 2,—

«*Ut omnes unum
sint.*»
Ioan. XVII 21.

CENA OGŁOSZEŃ:

¹ 1 stronica rub. 35
¹ 2 „ „ 18
¹ 4 „ „ 10
¹ 8 „ „ 5
Za wiersz petitu lub jego miejsce k. 30.

Adres Redakcyi i Administracyi: Wilno, zaułek Ignacowski Nr. 3, m. 5.

Dział urzędowy.

Akta Stolicy Apostolskiej.

Prawo dawania stopni. Ojciec św. Kolegium św. Anzelma w Rzymie, kierowanemu przez zakon Benedyktynów nadał prawo udzielania stopni naukowych wychowañcom zakładu tak z kleru świeckiego jak zakonnego, byle by studja filozofii i teologii opierały się na św. Tomaszu.

Sposób błogosławienia dewocyonaliów.

18 maja t. r. Ojciec święty potwierdził prawo błogosławienia przy nadaniu odpustów dewocyonaliom „dla różnych przedmiotów jeden raz znakiem krzyża św.“ z wyjątkiem tylko medalu metalowego, który ma zastępować szkaplerz, jak o tem zdecydowano 16 grudnia 1910 roku.

„**Toties quoties**“ 10 czerwca t. r. Ojciec św. wyjaśnił, że należy rozumieć nadal odpust „toties quoties“ w ten sposób, by każdy wierny w niebezpieczeństwie śmierci jeżeli się spowiadał lub się skruszył przynajmniej w braku kapłana i krzyż, chociażby i nie swój, lecz mający ten odpust ucałował, tem samem zdobywał przywiązaną do niego łaskę.

Czynności Ordynaryatu.

Przeniesieni: ks. Audycki z Rudnik do Szudziałowa, a z tamąd ks. Staszkievicz do Rudnik; ks. Ostrejko z po-Bernardyńskiego kościoła w Grodnie do Sokółki i ks. Udalski z Sokółki do Grodna.

Dział nieurzędowy.

Prawo i praktyka.

Wierzyliśmy w ciągu lat kilku, że nowy ustrój cesarstwa, wnoszący w układ życia państwowego Rosyi wolność jednostki i wolność sumienia, tem samem zniewoli kierowników polityki wewnętrznej usuwać z kodeksu prawa wszystkie te przeżytki—artykuły, które dziś już żadną miarą godzić się nie mogą z nowymi hasłami konstytucyjnymi.

Tymczasem praktyka tych kilku lat ostatnich wykazuje wręcz odmienne tendencje i kierunki władz administracyjnych w poszczególnych guberniach naszych. Stare „dobre“ zwyczaje ogromnie się podobają urzędnikom państwowym i nie zdradzają oni najmniejszej ochoty przystosowania się do nowych wymagań prawnó państwowych.

Do znudzenia nam twierdzą: prawo, prawo, a sami ci, co to głoszą, niechcą pamiętać, iż prawo i tylko prawo, sumiennie i uczciwie stosowane, z jednej strony buduje powagę państwa, a z drugiej budzi ufność do tych, którzy przedewszystkiem sami ulegają powadze prawa.

U nas bywa inaczej — kaprysy, osobiste poglądy tych lub innych panów gubernatorów mają większe znaczenie i bardziej bywają przestrzegane, niż wszelkie przepisy prawa. Naprzykład. Zniesiono kary za tak zwane nauczenie „tajemne“. Gubernatorzy wtedy wydali postanowienia nadzwyczajne, mocą których są ścigani wszyscy ci, co dzieci swe uczą prywatnie. Grzywny i więzienie stoso-

wane w trybie administracyjnym, mają rzucić postrach na tych, którzy ośmielią się kilkoro dzieci uczyć abecadła lub katechizmu. I, ażeby uprawnić ten sposób postępowania karnego wobec opinii społecznej, nazwano skupienie kilkorga dzieci przy owym nauczaniu pacierza lub liter tylko szkołą, otwartą bez pozwolenia.

Czy jednak ta opinia społeczna uwierzy, iżby elementarz i pacierz miały zagrażać ustrojowi państwowemu, ażeby dla ujarzżenia małych śmiałków i ich nauczycieli, trzeba było postanowień, wydanych w trybie nadzwyczajnym. Niechce się wierzyć, a jednak tak jest. Dziś u nas władze prowincjonalne zajęte są wykrywaniem niebezpieczeństwa państwowego po suterenach miejskich i po chatach wieśniaczych, gdzie dziatwa uczyć się pragnie.

A dalej. Mamy wyraźne prawo, które mówi: „w zamian postanowień i rozporządzeń rządu, kępujących urządzenie i przeprowadzenie rzymsko-katolickich procesyi w guberniach Witebskiej, Mohylowskiej, Mińskiej, Wileńskiej, Grodzieńskiej, Kowieńskiej, Kijowskiej, Wołyńskiej, Podolskiej, a również w guberniach Królestwa Polskiego i Kirlandzkiej i wzamian i dopełnienie praw istniejących postanowić:

W guberniach Wileńskiej, Mohylowskiej, Mińskiej, Witebskiej, Grodzieńskiej, Kowieńskiej, Kijowskiej, Wołyńskiej i Podolskiej, a również w guberniach Królestwa Polskiego i Kurlandzkiej rzymsko - katolickie duchowieństwo, wykonywujące lub urządzające procesye, pochody pogrzebowe lub też pielgrzymki w celu religijnym, powinno w tym względzie kierować się wskazówkami swej władzy ducownej i oprócz tego każdy raz zawczasu uprzedzić najbliższą policyjną władzę miejscową o czasie i miejscu projektowanej procesyi“.

Jest to opinia Rady Państwa, którą Jego cesarska Mość Najjaśniejszy Pan raczył zatwierdzić i rozkazał spełnić.

A jednak od roku do roku w tym względzie mamy coraz większe trudności. Gubernatorzy i ich podwładni, tak zwani sprawnicy i asesorowie policyjni, uważają za swe prawo osobiste *pozwalać lub nie pozwalać* na takowe procesye.

W roku zeszłym i w roku bieżącym wyraźnie władze nasze dążyły do utrudnienia tych zewnętrznych przejawów pobożności ludu katolickiego.

O pielgrzymkę do Częstochowy trzeba prosić, jako o łaskę niezwykłą, do Ostrej Bramy i Kalwaryi podwileńskiej również nie każda parafia wyruszy, jeżeli tego niezechce p. gubernator.

Dla czego? A no, bo tak się podoba władzy naszej prowincjonalnej, chociaż wyraźnie Najwyżej zatwierdzona decyzja Komitetu Ministrów z d. 11 lutego 1905 r. głosi: „bez zwłoki, a w każdym razie nie później trzech miesięcy od dnia zatwierdzenia niniejszej decyzji zarządzić usunięcie wszystkich kępujących wolność wyznania wiary i nie opartych na prawie administracyjnych rozporządzeń bez względu na to od jakich władz one pochodziły“.

A dalej: „Zalecić ministrowi spraw wewnętrznych niepozwalać na przyszłość stosowania w sprawach o charakterze religijnym przepisów o sposobach ochrony porządku państwowego i spokoju społecznego i o dozorze policyjnym, wprowadzonym na rozkaz władz administracyjnych“.

Powyższe cytaty zbyt są wyraźne, ażeby komuś w głowie mogły powstać wątpliwości, czy procesye i pielgrzymki są dozwolone i czy wolno takowe kępować policyjnym nakazem tego lub innego administratora prowincjonalnego, a jednak księża nasi i ich parafianie w wielu miejscach i w roku zeszłym i obecnym otrzymali odmowy na swe powiadomienia, że się wybierają w drogę zbiorowo, jako pielgrzymi pod znakiem krzyża.

Ciekawe są motywy władz gubernialnych: ponieważ administracya niema dostatecznej liczby funkcyonaryuszów policyjnych, ażeby czuwać nad bezpieczeństwem państwem i obroną ich od zniewag i bluźnierstw, więc dlatego nie można ludziom pobożnym pójść z pielgrzymką nawet w granicach własnej gubernii.

Gubernator Grodzieński sięgnął dalej. Zabronił on dla procesyi Bożego Ciała w Brześciu, Białymstoku, Druskienikach i t. d. według zwyczaju i praktyki lat ubiegłych postawienia ozdobnych czterech ołtarzy dla od-

śpiewania 4 ewangelii, zalecając natomiast noszenie ze sobą skromnego stolika, przy którym wolno przystanąć procesyi i złożyć nań Najświętszy Sakrament na czas odśpiewania Ewangelii.

I to się robi wtedy, kiedy prawa zasadnicze w artykule 66 wyraźnie opiewają: „wszyscy, nie należący do cerkwi panującej, poddani państwa rosyjskiego rodowici i przyjęci do poddaństwa, również obcokrajowcy, zostający w Rosyi na służbie lub też czasowo w Rosyi przebywający, korzystają każdy wszędzie z wolnego odprawiania ich wiary i nabożeństwa według obrządków takowej“, a artykuł 67 dodaje: „i niech wszystkie narody, pozostające w Rosyi, chwałą Boga Wszechmocnego różnymi językami podług zakonu i wyznania praocjów swoich“...

Niestety, jak że tu chwalić Boga według własnych kanonów i podług zwyczaju praocjów, kiedy pan gubernator stać się chce kompetentnym rubrycystą, decydującym, co wolno, co nie wolno, co się pogodzi z rytym katolickim, a co ma być zaniechanem.

A tak zimna praktyka administracyjna, często działająca nie na mocy prawa, lecz większych lub mniejszych „do wojowniczego katolicyzmu“ antypatii serca, ukrytego pod mundurem urzędowym, normuje w rękach swych pobożność ludu katolickiego.

Idą wtedy w zapomnienie piękne słowa praw zasadniczych i Ukazów Najwyższych. Natomiast powstają racje czysto zaściankowe, które przewidują w modlitwie ludu i jego entuzjazmie dla Chrystusa lub Maryi niebezpieczeństwo państwowe.

I im trwać będą ciągle te szykany katolików i ciągle ograniczenia ludzi wierzących w naturalnych prawach człowieka do jego kultu religijnego, niech nie ludzą się panowie gubernatorzy, iż oni robią robotę państwową. Zniechęcać masy ludowe, odbierać im to, co dała natura w postaci ojczystej mowy, a wiara w postaci obrzędów religijnych i modlitwy, nie jest to zdobywanie serca obywateli i zjednywanie ich dla siebie i tej państwowości, którą reprezentują.

Na wszelkie niesłuszne ograniczenia i zakazy, nie oparte na ścisłym artykule prawa, należy szukać sprawiedliwości w najwyższych

instancjach, czy to w drodze zażaleń, czy w drodze skargi do instancji wyższych sądowych.

Nie zapominajmy i o tem, że ludność nasza katolicka przez swych posłów ma prawo wnoszenia interpelacji do Dumy. Nadsyłajmy tylko tym, praw naszych opiekunom, materiały rzeczowe dla ich protestów.

Wszystkie te drogi należy wyzyskać, ażeby zadość się stało prawu. Nie buntem i rozruchami, nie lamentem i narzekaniem, lecz tylko roztropną, wytrwałą obroną prawną słusznych swych praw obywatelskich wywalczyły mogą zarówno pojedynczy człowiek, jak organizacje społeczne i religijne, tak narody całe potrzebne warunki do swego istnienia i szacunek dla siebie.

Kto nie umie bronić spraw własnych i własnych praw dochodzić, tego lekceważą i tego łatwo krzywdzą. Ten niech nie narzeka na los swój marny.

Krzyżowi Chrystusowemu w hołdzie.

Razu jednego pytała św. Franciszka Salezego pewna zakonnica, jak tworzą się krzyże w życiu człowieka. Święty jej odpowiedział: „Jak krzyż materialny powstaje, gdy dwa kawałki drzewa ułożymy jeden w poprzek drugiego, tak i krzyże w życiu człowieka powstają wtedy, gdy wola jego idzie w poprzek woli Bożej“. Oto historia, pochodzenie krzyża w życiu naszym. Jakże trudno jednak człowiekowi rozwiązać zagadkę bytu cierpień na ziemi, ich celowość! Dlatego właśnie przychodzi mu w tem z pomocą sam Bóg, mówiąc do ludzi: „Tych, których kocham, uciskam i trapię“.

I wierny sobie, nie oszczędził Bóg Syna swego, „Boskiego Jedynaka“, jak Go Skarga gdzieś nazywa, ani Matki Jego Najświętszej, dając Jej pić z kielicha Jezusowego. Kosztowali go apostołowie i męczennicy, wyznawcy i panny, wszyscy, co za Chrystusem szli. Lecz nie tylko oni jedni, bo zaznają cierpienia i wrogowie imienia Chrystusowego. Cała bowiem ludzkość, zesła z tego świata i żyjąca dziś, przedstawia sobą jeden pochód krzyżowy na Golgotę, pochód za Chrystusem Panem. Kogo tu niema w Jego orszaku?! Widać

w nim i tyary i korony, i birety doktorskie i hełmy wojskowe, nieprzebrany istic, różnorodny zastęp ludzi; na czele ich wszystkich kroczy powoli Chrystus z przeobrzymim krzyżem na ramieniu, a niesie go z taką cierpliwością i miłością, jakby skarb najdroższy. Nie wszyscy idący za Nim niosą swój krzyż ochoczo: słyhać łkania i jęki, bluźnierstwa i złorzeczenia tych, co iść muszą. Większość ludzi do tych ostatnich należy. Niemądrzy! Cierpią oni bezowocnie, bez nadziei zapłaty i nagrody wiecznej, chociaż cierpią może wiele.

Właśnie ten stosunek do krzyża żywota swego jest najlepszą miarą tego, w jakim kto stopniu jest chrześcijaninem, czyli wyznawcą Chrystusa w życiu. Ani akuratne bywanie na Mszy św., ani częste przystępowania do sakramentów ss., ani gorliwy udział w innych praktykach religijnych i mężne przed światem wyznawanie wiary, nie dają takiej pewności o prawdziwie chrześcijańskim usposobieniu kogoś, jak, powtarzam, ten stosunek danego osobnika do krzyża *swego*.

Dziś ludzi o buntowniczym względem Boga usposobieniu, co nie miara, dziś po świecie błądzi i jeździ wielu Szawłów, co już nie Kościół Boży, lecz samego Boga chcą prześladować i wielkie roszczą do Niego pretensye. „Jeżelibym ja była Bogiem, jabym dała każdemu spokój, światło i zdrowie,“ mówi Konopnicka. Odpowiemy jej: Ten plebeuszowski żal do świata, krecia złośliwość, uszczypliwość w stosunku do Boga są rzeczą nieszlachetną, gdzie wierność rycerska duszy względem Boga, rodzzonego Ojca swego? (Z Bierdiajewa). *Si bona suscepimus de manu Dei, mala quare non suscipiamus?* (Hiob).

Nie podobają się nieprzyjaciółom krzyża Chrystusowego „rządy” Boga na ziemi i basta, chcieliby tę monarchię Bożą, ten „rzymskokatolicki porządek świata“ (Miciński) obalić i zaprowadzić w rządach Bożych też ustrój konstytucyjny, z odpowiedzialnym przed ludzkością Bogiem — Stwórcą. Nie podejmę tym razem rękawicy, rzuconej z wyzwaniem Boga — Bóg obrony ludzkiej nie potrzebuje. Nie cierpię jednak takiego usposobienia i nie mogę, jako kapłan milczeć, bo porządek świata bez względu na to, jak go po akademicku nazwiemy i czy nam się podoba, jest zupełnie,

absolutnie od nas nie zależny. Szalona doprawdy pretensya do Boga ze strony człowieka, co nie umie rządzić sobą samym, utrzymać porządku w domu swoim, ładu w izdebce własnej; którego umysł tak słaby a wola chwiejną!

Staropolskie „trudno jest tobie wierzgać przeciw ościeniowi“ na polszczyznę wieku XX da się tak przełożyć: Nie leż na rożen! Jak do Szawła, prześladowającego Kościół, zwraca się do nas nie niejednokrotnie w życiu Chrystus z tem wezwaniem: „Człowiecze nie leż na rożen!“ Nie leż na rożen! Życie gorzkie a trudne do zniesienia jest nieraz takim rożnem dla nas, rożnem twardym a ostrym. Nieraz tego rożna nie widzimy i nie odczuwamy jego ostrza miesiąc, rok, dwa lata, ale wtem oto, mój Boże, znowu coś się staje: śmierć ukochanych osób, zawód jaki, krzywdy, straty majątkowe, głód albo pożar, i znowu ty, biedny człowiecze, widzisz przed sobą na drodze swego życia, ten straszny, okrótny, ostry nieubłagany rożen. Wspomnij w takiej chwili słowa Chrystusa: Człowiecze, nie leż na rożen! a ja ci mam śmiałość dopowiedzieć: Człowiecze nie leż na rożen! Ty rożna nie złamiesz, Ty rożna nie skruszysz, ale rożen ciebie przebiję, rożen ciebie przeszyje. Lepiej obejdz ów rożen, omiń go, albo odchyl się na stronę, innemi słowy, nie porywaj się do boju nierównego, nie rozwijaj sztandaru buntu, bo na nic to wszystko i całym ciężarem swej istoty pierwiej lub później padniesz zwyciężony na ziemię i rozciągniesz się w jej prochu, jak długi. Poddaj się lepiej tej Woli Najwyższej, a jeśli tve poddanie się szczerem będzie, oto za chwil kilka uczujesz już w duszy, co to znaczy — zbliżyć się duszą do Boga, poznać i odczuć Jego wolę. Egoistyczny bunt przeciw Bogu nie godzi się z arystokratycznym pochodzeniem naszego ducha. Czy ty nie wiesz, synu smutnej ziemi, że zacząwszy wojować z Bogiem, czeka cię niechybna a okrótka katastrofa: oderwanie się zupełne duszy twej od Stwórcy i Pana, upadek w zawrotne głębinie otchłani złości, nieskończenie oddalone od Boga? Czy nie słyszysz w tem dziwnem na pozór dla ciebie słowie «*katastrofa*», powołanem przez geniusz hellenów dla wyrażenia okrótnego łamania się człowieka z nielitości-

wą „moira“ (fatum), chrzęstu załamywanych napróżno rąk, trzasku i upadek rozsypujących się w gruzy, dotychczasowych wszystkich swych zabiegów, nadziei, projektów, marzeń, prac?...

A teraz, gdy twa dusza, przeżywając w myśli podobne cierpienia i łamania się z sobą, wobec twardej jak uderzenie młotkiem po żelazie, *ananke*, pozwól, że ci szepnę do ucha słowa Chrystusowe: „Pójdź za mną w dolinę łez! Jam *więcej* cierpiał od ciebie, a cierpiał *niewinnie*. Pokażę ci owoc tego, co wycierpiała dusza twoja.“¹⁾

Cierpienie człowieka oczyszcza (analogia z działaniem ognia na rdzawe żelazo). Tylko zużle pozostają w ogniu.

Cierpienie ogromnie rozszerza widnokreślęgi ducha ludzkiego. Wszak *syty głodnego nie rozumie* i ty, ciesząc się *tylko* powodzeniem pozostałbyś nadal obojętnym w swem sytem zadowoleniu na cierpienie bliźnich. Sam zaś, skosztowawszy cierpienia, zrozumiesz, co znaczy cierpieć. Nie będziesz wobec tego z niemającym cynizmem domagał się od Boga koniecznie szczęścia dla siebie, bo i dlaczego, powiedz no proszę, ty właśnie masz być koniecznie szczęśliwym, kiedy wokoło ciebie tyle niedoli, łez, smutku, niedostatku, kiedy tylu ludzi, lepszych od ciebie, tak cierpi! Zaliste twoje szczęście robiłoby takie wrażenie, jak bal z ucztą i muzyką we dworze obywatelskim *wtedy*, gdy dokoła po wsiach tyfus głodowy grasuje. Dobrze powiedział Sołowjow: «Быть счастливым вообще какъ-то совѣстно, а въ нашъ печальный вѣкъ и подавно.»

Cierpienie cię oderwie (nie bez bólu oczywiście) od ziemi, ale zato wzniesie na wyżyny ducha, nauczy patrzeć z góry, tj. pod kątem wieczności, na wiele rzeczy, wykształci twój umysł i pogłębi go bardziej. Nowe ci pobudki do kochania ludzi wskaże. *Per aspera ad astra, per angusta ad augusta.*

Przy pomocy cierpienia Bóg wyrzeźbi z twej duszy anioła. Tu analogia też niemal zupełna. W rzeczy samej, wsłuchaj się w cierpienie, gdy gości ono w twej duszy, a poznasz, że Bóg chce właśnie za pomocą jego wyanieścić ciebie. Niby wielu pilek i dłuta używa-

on raz po raz różnych cierpień, pracuje w ciszy i milczeniu nad duszą twoją, przesuwając te narzędzia wzdłuż jej i wszerez. I dusza coraz piękniejszą, bardziej podobną do anioła się staje.

Jak u niemowląt w bólu i cierpieniu wykluwają się ząbki, tak w cierpieniu u ramion duszy wyrastają skrzydła.

Nie pozostanie na stronie od dobroczynnego wpływu cierpień na istotę ludzką i ciało nasze. Wszak cierpienie bez wątpienia: oczyszcza oko człowieka, gasi w niem pożądliwość wszelką a zapala natomiast spokojne światło dobroci i litości; wyostrza słuch, obdarzając go tą właściwością, że człowiek, który wiele cierpiał, słyszy westchnienia i najlżejsze echa smutków, ukryte na dnie duszy bliźniego i dla ludzi innych zgoła niedostępne; głosowi nadaje serdeczność, ciepło i zdolność przenikania aż do serca; rękoma człowieka daje szczególną miękkość, potrzebną dla ocierania cudzych łez i podźwignania upadających.

Prawdziwie, cierpienie to niby ósmy, o głębokiem niewidzialnem działaniu na duszę i pewnym charakterze nawet, sakrament, kanał łaski Bożej, i można tobie, duszo chrześcijańska, tak mówić w chwilę smutku: „Bądź pozdrowionem Cierpienie! Pełnem łaski Ty jesteś. Bóg z tobą. Błogosławionem ty między wszystkimi darami nieba i błogosławionym owoc działania Twego w duszy naszej Amen“.

Jak w tylu innych chwilach życia, tak w cierpieniu święci i święte są dla nas wzorem i mistrzami cierpienia. A mistrzynią największą z nich św. Teresa, obok św. św. Andrzeja ap. („Witaj Krzyżu!”), Jana od Krzyża, błog. Krescency i in.¹⁾ Bo i potrzeba nam koniecznie takich mistrzów. Dziś tak mało poprawnego, czystego stylowo, cierpienia, tj. bez domieszki własnego grzechu i błędu, bez łez krokodylich i westchnień faryzejskich; słusznie ks. Kajsiewicz wołał do polaków na emigracji: „Zedrzyjcie z siebie pychę cierpienia”. Nie marnujmy cierpienia, lecz cierpmy w cichości, milczeniu, z miłością i pokorą

¹⁾ Dla religijnego studjowania cierpienia, w sobie, i w innych, nigdy dosyć nie mogą polecić dziełka „Słowo pociechy dla cierpiących” przez J. M. A.

¹⁾ Ostatnie zdanie z Izajasza.

a przedewszystkiem razem, raczej według Pana Jezusa. Przy lada cierpieniu nie uważaj siebie, człowieku, za króla męczenników". Trzeba cierpieć i kochać, kochać i cierpieć (błog. Prob. z Ars), nie inaczej. Niech cierpienie, ukryte w duszy, przepali się tu, niby węgle, a powstanie z niego żar miłości i cierpienia już nie będzie.

Nie napróżno Kościół, udzielając niemowlęciu chrztu św., kładzie mu do drobnych ust kilka ziarenek soli. Niech mała dziewczynka, w brzasku życia swego, skosztuje, jaki smak ma życie, niech wie, że być może wypadnie jej potem zjeść z ludźmi dobrych kika worów tej soli. Myśl tę spóczesny mistyk hiszpański, Garcia, tak wyraża: życia nie można przeżyć inaczej, jak życie wziąć i *przecierpieć*. Tak, bo za nim słońce wszędzie, roza oczy wyje.

Żadne ulepszenia nie usuną tego, bo cierpienie to otchłań, przez którą może przenieść duszę człowieka *tylko* mocarny duch Boży, bo korzenie jego tkwią w naturze ludzkiej. Bez Boga świat z cierpieniem *nigdy* się nie załatwi. Ironią brzmiąły takie np. słowa, wypowiedziane nad otwartym grobem ukochanej matki, do płaczącej córki-sieroty: Spójrz, biedne dziecko, wokoło na zdobycze nauki, na to, czem się słusznie szczyci kultura spóczesna. Oto wysokie kominy fabryczne fuchają nieustannie kłębamii czarnego dymu, pociągi rozwijają wciąż większą szybkość, człowiek podbił już sobie oceany wody i powietrza! A życie szkół i laboratoryów, a rozwój przemysłu krajowego i handlu z koloniami! Czyż nie cieszy cię, doda przedstawiciel piękna i sztuki, ukazujące się z druku zbiory dźwięcznych sonetów, odbijające tętno życia powieści, a soczyste formami obrazy, alabastrowe posągi, symfonie o bogatym kolorycie tonów!.. Nikt podobnemi słowy nie odważyłby się pocieszać płaczącego nad grobem matki dziecka (byłaby to czysta profanacya cierpienia!) — jedna religia ma prawo przystąpić w tej chwili do cierpiącego. Kościół jest „szpitalem dusz” (Huysmans) i nigdy, jak istnieje, dla cierpiących „niebył” zamknięty razem ze spóczuciem i Bogiem“. (z Konopnickiej).

W 1848 r. gdy Europa przeżywała „wiosnę ludów”, w Paryżu, najpewniej przy jednej barykadzie zebrał się tłum ludzi, — głodny proletaryat. Obecny na ulicy jeden polityk, w najlepszej pewnie myśli, zwrócił się do tłumy, uspakajał go i mówił: Wróćcie do domów, do warsztatów swoich! Z cierpliwością znoście los swój. — Wówczas jeden z obecnych, może głodny robotnik, tak odezwał się do niego: „Ach, panie, ty nas nie możesz zrozumieć, boć ty nigdy głodu nie zaznał!” I robotnik ten miał rację, ale czy my, my mielibyśmy prawo mówić do Chrystusa z wyrzutem: Ach, Panie, czy Ty znasz, co to głód niedola, cierpienie, że nas... nas z taką pewnością zachęcasz do rezygnacyi, cierpliwości, pokory wobec twardego losu? — Nie, przynigdy!

Chrystus urodził się na sianie w ubogiej stajence, a umarł też nagi na twarde drzewie krzyża. On mówi o duszy swojej: „Smutną jest dusza moja aż do śmierci“, a o życiu ziemskim: „Lisy mają nory swoje, ptaki niebieskie mają gniazda, a Syn Człowieczy nie ma miejsca, gdzieby mógł głowę swoją skłonić”. O śmierci Jego prorok starożytny tak zaś powiada: „Od stóp aż do głowy nie masz w nim zdrowia“.

„Przyglądaj się temu Bogu, wiszącemu na krzyżu i skarż się, jeżeli masz na to odwagę“. („Słowo pociechy“ etc.)

Pewno odpowiesz: O, ja pójdę za Tobą, dokąd Ty tylko pójdziesz! Całe życie moje niech będzie jedną pieśnią, jednym hymnem na cześć i chwałę Twoją aż do chwili, gdy będę mógł do Boga wyrzec te słowa: „W ręce Twoje, Panie, oddaję ducha mego“.

Ks. Wł. Tołoczko.

Fragmety z dziejów Kościoła katolickiego na Krymie.

Krym — to nie wymarzona przez poetów kraina piękna i szczęścia, ale raczej smutna beznadziejna wyspa śmierci, uwieczniona przez Beklina na płótnie. Krym — to wielkie cmentarzysko narodów, nad którem jak piramidy faraonów wznoszą się groźne, dzikie skały, a u dołu gdzie nigdzie, ponad las skarłowaciały wybijają się smutne, wysmukłe cyprysy. Pod nimi zaś, wśród ruin miast granitowych, ukołysane wiekami spią narody.

Szukali tu szczęścia — jedni aby pracę znojną zdobyć choć czarny kawałek chleba, inni ścigani przez wrogów szukali tu schronienia, a byli i tacy, co żądni łupów i sławy nieśli ze sobą śmierć i pożogę w te kraje słoneczne. Takich było najwięcej.

Historia pierwszych mieszkańców tej ziemi ginie w pomroce wieków i tylko wydobyta po nich z głębi ziemi spuścizna, świadczy, że kiedyś mieszkało tu plemię scytów i taurów. A potem, jak cienie na tle wieków minionych, przesuwały się ellinowie z całą swą historią mityczną i panteonem swych bogów. Ich znowu zmienia cały szereg narodów zdobywców, Za zwyciężskimi legionami rzymskimi idą dzikie hordy: allanów, sarmatów, gotów, hunnów, węgrów, bułgarów, chozarów, pieczyngów, kumanów i mongolów. Wszyscy jednak po krótkim panowaniu zeszli z widowni dziejowej, zostawiając pamięć krwawą po sobie i wielkie mogiły nad sobą. Gdy nieco ucichła zawierucha krwawa, zjawili się ormianie, wygnani przez turków i klęskę trzęsienia ziemi z własnej ojczyzny, a wraz za nimi galery dzielnych genuieńczyków, którzy, zdobywając Krym w sposób niekrwawy, zdolali mu zapewnić rozkwit i spokój na długie lata. Lecz i oni w sposób okrutny wymordowani przez turków, opłacili drogo swój pobyt na tej ziemi. W wieku wreszcie XVIII wojska Katarzyny wcielają Krzym do cesarstwa Rosyjskiego. I dzisiaj na szczytach gór skalistych, w smutku beznadziejnym wymierają przedostatni zdobywcy tej ziemi — tatarzy. Krym — to wielki cmentarz narodów, bo nawet jego równiny żyzne, usiane grobami, są smutne, jak piaski bezbrzeżnej Sachary.

Kościół katolicki w dziejach Taurydy, jak i w dziejach całego świata, ma swoją kartę chwalebą. Skoro tylko po I-szym Soborze Jerozolimskim świat został podzielony pomiędzy dwunastu książąt rybaków, św. Andrzej Apostoł natychmiast obejmuje swoje dziedzictwo i udaje się do krajów, przez opatrność mu powierzonych z dobrą nowiną. Po założeniu Kościoła w Synopie, śpieszy na półwysep Taurydzki, bo tu podówczas skupiało się życie przemysłowe, prawie całego ówczesnego wschodu, a kult pogański panował bezpodzielnie, Nauka miłości i pokoju, gło-

szona przez męża świętego i wspierana cudami, zdobywa dla Chrystusa wielką liczbę mieszkańców Pantykapei, Chersonesu i Teodozyi. Nie długo bawił tu święty Andrzej, gorliwością o zbawienie narodów wiedziony, udaje się dalej, gdzie nań czekają, praca znojna i wieniec męczeński. Zostawieni przez niego kapłani, w dalszym ciągu prowadzą dzieło nawrócenia. Ciężkie jednak chwile musiał przeżywać młodociany Kościół na Taurydzie, bo, podburzane przez żydów władze miejscowe postanowiły nową religię zgnieść w zarodku, szłąc jej wyznawców na prace ciężkie do Ikkermanu. I oto w chwili tak smutnej, wśród wygnańców Pontu, staje pierwszy wygnaniec Rzymu, święty Klemens Papież. Potomek wszechwładnych cesarów, wychowanek filozoficznych szkół pogańskich, wreszcie uczeń i następca św. Piotra na Stolicy Apostolskiej straszny był dla cesarza, filozofów i całego pogańskiego świata. Jego szlachetna postawa i wysoka godność, budziły szacunek wśród patrycyatu rzymskiego, a płommienna wymowa, pociągała tłumy. Na widok spustoszeń w szeregach pogaństwa, zatrwożone władze Rzymu z konsulem Mamertynem na czele podburzają najpierw lud przeciwko świętemu, a potem zdobywają u cesarza Trajana dekret, skazujący go jako bluźniercę, na wygnanie do Krymu.

Żegnany modlitwą i łzami wiernych, w otoczeniu swych uczni i przyjaciół, którzy dobrowolnie postanowili cierpieć ze swym pasterzem, udaje się Klemens na miejsce wygnania. Wieść o przybyciu Namiestnika Chrystusowego, lotem błyskawicy, rozniosła się po skałach Ikkermańskich, tłumy skazańców cisnęły się do stóp ojca chrześcijaństwa. Ożyła wiara, zniknęło zwątpienie na widok męża świętego, cud wywołanej przezeń ze skały wody w czasie posuchy otworzył oczy niewiernym. Pasterz zaś niezmordowany, nieustając w pracy, jak anioł pociechy stawał wśród nieszczęśliwych i uscikiem serdecznym koł ich bóle, nauczał tłumy prawdy i przyjmował do trzody Chrystusowej nowych wyznawców. Widząc zaś z dniem każdym mnożące się zastępy wiernych, buduje wespół z nimi w skałach nowe kościoły-katakumby, wyświęca i ustanowia przy nich kapłanów. Światło Chrystusowe rozprasza mroki pogańskiej Taurydy, a zorza promienna

zatacza coraz szersze horyzonty, nad stepami północy.

Wieści smutne dla pogaństwa nadchodzą do Rzymu. Strwożony cesarz, z wyrokiem śmierci dla chrześcijan, wysłał nad brzegi Euxynu, Aifidyona.

Z chwilą przyjazdu tego wysłańca i tu, jak w Rzymie, połała się krew obficie, krew, co zrodziła nowych, a po nich znów nowych męczenników. Wtedy rozgniewany Aifidyon postanowił uderzyć na pasterza. Widząc to, że Klemens, głowa Kościoła chrześcijańskiego nie dba o względy cesarza i bogów się nie lęka, rozkazał go zatopić w falach morza Czarnego. Jęk bolesny wyrwał się z piersi osieroconego tłumu i modlitwa błagalna popłynęła ku niebu, lecz tu się przejawiała moc boska: stał się cud wielki, bo oto rok rocznie przez kilka wieków, o pewnej porze, uciszało się niespokojne morze i odchodząc od brzegu, odkrywało szczątki święte, a wierni z nabożeństwem śpieszyli je oglądać. Aż wreszcie za panowania Michała, morze oddało skarb sobie powierzony i ciało świętego zostało uroczystie przeniesione do Chersonesu, a stamtąd w X w. do Rzymu przez św. Cyryla.

Prace św. Klemensa, w dalszym ciągu, prowadzili jego ukochani uczniowie, Korneliusz i Fiwiusz, którzy na Ikermanie zakończyli święte, pełne prac apostolskich życie. Na tem samem, skalnem wybrzeżu przez długie lata tułała się królewska wygnanka św. Flawia Domitylla, nim wieniec męczeński ozdobił dziewice jej czoło.

Za panowania Dyoklecjana, patriarcha Jerozolimski Herman, wiedząc jak ciężkie koleje przechodzi Kościół na Taurydzie, wysłał w te strony biskupów: św. Efrema i Bazylego. Gorliwością o dusz zbawienie wiedziony św. Efrema udaje się do Scytów nad brzegi Dunaju i tam, gdy zaczął owocną swą pracę, zakończył życie pod toporem pogan. Bazyl zaś w dalszym ciągu pracuje w Chersonosie. Razu pewnego rozwścieczony motloch zbił go okrótnie i wyrzucił za miasto. Ale gdy święty w sposób cudowny wskrzesił syna księcia (archonta) Chersonesu, został uroczystie przyjęty do miasta, gdzie wielką liczbę dusz pozyskał dla Chrystusa. Żydzi, którzy przedtem tryumfowali, na widok powrotu świętego, je-

szcze większą palając ku niemu nienawiścią, ukamienowali go jak św. Stefana, a ciało wyrzucili za miasto. Czas pewien leżały tak szczątki święte, strzeżone w nocy przez wilka, a we dnie przez orła, aż wreszcie chrześcijanie uroczystie je pogrzebali. Podobny los spotkał i trzech innych nieustraszonych biskupów: Eugeniusza, Elpidyusza i Agatodora, którzy po śmierci św. Bazylego prawie jednocześnie opowiadali ewangelię w Chersonesie i jednocześnie zamordowani zostali przez żydów i pospólstwo pogańskie. Ale były to już ostatnie ofiary żydowskiej nienawiści i ślepoty pogańskiej, edykt Medyolański położył kres na zawsze prześladowaniom. Przysłany zaś na prośbę chersonitów biskup Kapiton cieszył się zupełną swobodą, on też wybudował kościół pod wezwaniem św. Piotra.

Mijały lata... W gruzy rozsypywały się panteony pogańskie, żab czasu druzgotał opuszczone marmurowe bóstwa, a na tych gruzach dzieci męczenników wznosiły prawdziwemu Bogu świątynie. Wieniec wspaniałych bazylik opasał dokoła półwysep Taurydzki, zastępy godnych kapłanów stanęły u świętych ołtarzy, z tysięcy piersi zabrzmiała pieśń święta. I długo rozbrzmiewała na skalnych wybrzeżach, choć zgrzyty piekła usiłowały, zagłuszyć jej piękne akordy. Mijały lata... Na straży dogmatów Kościoła, stali godni następcy świętego Klemensa, o których puklerze rozbijały się, jak fale wzburzonego morza o skały dziewiczej Taurydy, wszystkie zapędy herezjarchów. Kiedy wysłańcy Nestoryusza szukali tu zwolenników, w obronie prawd Kościoła stanął mąż znakomity Jan Kasyan Scyta, a swą wymową płomienną, oraz pismem druzgotał ich błędy przewrotne. Na pierwszy sobór Nicejski (325 r.) z Krymu udają się świątobliwi biskupi: Kapiton biskup Chersonesu, Domnus biskup Bosforu, Teofil biskup Gotyi oraz biskup z Sudaku, aby dać świadectwo prawdzie.

Znowu, kiedy po latach wielu, chytry Izauryjczyk, wypowiedział walkę obrazom, i groźne poselstwo wysłał w te strony, nie znalazł tu tchórzów i służalców. Św. Stefan, który świętością życia i wymową nawrócił resztę pogan w Sudaku, przypłacił swoje śmiałości długim więzieniem, i tylko przed śmiercią

ułaskawiony przez Kopronyma, dzięki wstawiennictwu cesarzowej powrócił na swoją stolicę. Jan biskup Gotyi, ani na chwilę nie uległ obrazobórczym żądaniom Leona i Konstantyna Kopronyma, choć ściągnął na siebie kary surowe.

Targany zawieruchą obrazoburczą, Krym się obronił przy pomocy Rzymu, bo znowu wśród chrześcijan Taurydy stanął wygnany z Rzymu następca świętego Piotra, święty Marcin papież.

Obciążony przez papieża klątwą, przewrotny cesarz Konstancyusz postanowił go zamordować w sposób zdradziecki. Lecz kiedy przekupiony zbój oslepił i kiedy oburzony lud rzymski z pogardą odrzucił rozsiewane na św. Marcina oszczerstwa i stanął w jego obronie, wtedy cesarz postanowił podstępnie go porwać. Zamiar nikczemny udał się zupełnie i św. Marcin porwany przez dworaka Teodora Kaliope, anatematyzowany przez służalczy episkopat grecki, przez długie lata był więziony i męczony w Carogrodzie, na wyspach Cyklandzkich, wreszcie skazany na wygnanie do Krymu. Tu święty Pasterz, jak i jego wielki poprzednik, stał się opoką w chwili ciężkiej dla kościoła na wschodzie. Dzięki też jego apostołskiej pracy, chrześcijanie Taurydy nie splamili ją herezyą obrazobórczą swych władców, lecz wierni pozostali wierze Piotrowej. A kiedy wiekiem i pracą sterany zasnął cicho w Panu ten papież wygnaniec (653 r.), wierni z wielką uroczystością i łzami pogrzebali jego szczątki w kościele N. M. Panny w Chersonesie.

Szlakiem, utartym przez św. Andrzeja, tu najpierw rozpoczęli swą działalność apostołowie słowiańszczyzny św. Cyryl i Metody. Święci bracia wysłani w r. 869 przez biskupa Ignacego i cesarza Konstantyna, do króla Kozarów Kagana, zgnetli najpierw w okolicy Teodozyi resztki pogaństwa i zburzyli dąb tam czczony. Potem zaś udali się na dwór władcy kozarów i tam wobec nauczycieli żydowskich i pogańskich, przekonali króla o prawdziwości wiary chrześcijańskiej i cały naród pozyskali dla Chrystusa. A kiedy św. Cyryl, ze wschodu udał się do Rzymu, kościół Taurydzki oddał mu skarb swój drogi, szczątki św. Klemensa, aby je złożył w grodzie apostołskim.

Były to już ostatnie prawie kwiaty nieba na ziemi skalnej i ostatnie świeczniki powszechnego kościoła. Ze wschodu nasuwało się nowe widmo rozłamu wśród dzieci jednej matki. Idea zrodzona w żadnej władzy duszy Focjusza, odżyła i gwałtownie wybuchnęła w jego godnym następcy Cerularyuszu, odrywając liczne latorośle od pnia rodzinnego. Biskupi Krymu politycznie i ekonomicznie uzależnieni od Carogrodu, nie zdołali oprzec się dumnym zachciankom patryarchatu i z biegiem czasu weszli na wspólną drogę rozłamu z Rzymem.

Mijały znów lata długie i beznadziejne; radości i smutki Powszechnego Kościoła nie znajdowały tu oddźwięku. I tylko od czasu do czasu w sercach mieszkańców Taurydy, budziły się wspomnienia męczeńskiej przeszłości, a myśl przenosiła się nad brzegi Tybru, gdzie na stolicy rybaka zasiadał następca św. Piotra - Klemensa - Marcina. Ząb jednak czasu powoli lecz stale wypieniał z pamięci ludzkiej wspomnienia chwalebnej przeszłości... Raz jeszcze jeden Kościół katolicki zdawał się odrodzić tu na nowo, kiedy zwycięskie galery, nieustraszonych żeglarzy genueńskich opasały dokoła półwysep Taurydzki i rozpoczęły podbój ekonomiczny i kulturalny tego kraju. Ze wzrostem potęgi genueńczyków, podniósł się i Kościół katolicki, aby zająć tutaj miejsce mu należne. Na prośby wiernych Papież Jan XII w r. 1320 wskrzesza biskupstwo katolickie w Kaffie (Teodozyi) i pierwszym biskupem mianuje franciszkanina Dżyrolamo. Wielkie obszary obejmowała nowa dyecezya, granice jej rozciągnęły się od Wołgi do Warny, od granic księstwa Moskiewskiego do brzegów Czarnego morza, a wspaniała Katedra świętej Agnieszki swem bogactwem i pięknem przewyższała wszystkie świątynie ówczesnego Paryża. Lud katolicki znowu wypełniał liczne świątynie, rozsiane na malowniczych wybrzeżach Bałakławy do Kaffy. Wprawdzie hordy tatarskie, w r. 1327 zdobywając Sudak, zburzyły dużo katolickich świątyń, lecz następne zwycięskie wojny konsulów Kaffy rozszerzają jej granice i Kościołowi przywracają dobra utracone.

Wreszcie r. 1438 przynosi Kościołowi nowe tryumfy. Ormianie wygnani przez klęskę

trzęsienia ziemi z własnej ojczyzny i zamieszkujący z genueńczykami wspólne wybrzeża, zapragnęli też mieć i wspólnego pasterza; zaprzysięgli tedy uroczyście wierność Papieżowi Eugeniuszowi VI i na czele z duchowieństwem powrócili do jedności z Kościołem prawdziwym.

Od tego czasu, gdy w chwilach uroczystych odzywały się dzwony w dwudziestu łacińskich świątyniach Kaffy, im echem radośnym wtórowały dzwony świątyń ormiańskich. Kaffa przekształcała się powoli, na centrum życia katolickiego na wschodzie. Zakony franciszkański i dominikański, rozwijały swą działalność wśród miejscowych mieszkańców. Wzorrowe szkoły kształciły całe zastępy młodzieży mahometańskiej w duchu katolickim, a w kolegiach całe zastępy misjonarzy udających się z Europy do Persyi, Indyi i Chin uczyły się języków wschodnich. Zdawało się, że Kaffie Bóg przeznaczył odegrać wielką rolę w dziejach Kościoła katolickiego, lecz nagle, w chwili, kiedy pokój znów zdawał się najbardziej uśmiechać ludom chrześcijańskim, świat mahometański, jak groźna lawina, zalał wybrzeża Europy. Krym nie miał swego przedmurza, lecz sam był słabym przedmurzem chrześcijaństwa. Rozpaczliwy opór mieszkańców Kaffy, nie zdołał zatrzęść niezliczonych drużyn Mahometa II, które pod dowództwem Achmeda paszy w roku 1475 zdobyły stolicę kolonii genueńskiej. Potoki krwi i łuny pożarów znaczyły straszny pochód półksiężyca. Lud katolicki, za wyjątkiem niewielu zaprzanych umarł po bohatersku na zgłiszczach świątyń, nad którymi niby dla uragawiska sterczały rogi półksiężyca. Ormianie zaś, za cenę zdrady, a grecy za cenę służalstwa, kupili dla siebie niewolnicze życie. Przy łunie pożarów dogasło prawdziwe światło nad Taurydą, a ząb czasu w gruzy obrócił kilka świątyń, niekniętych ręką barbarzyńców. Niewolnicy zaś chrześcijanie, wiodąc żywot męczeński, żyli i umierali bez kapłanów. Tylko w roku 1706 dzięki energicznej interwencji konsulatu francuskiego w stolicy Krymu, Bachczysaraju osiadła missya jezuitów złożona z ojca Diubana i Kurbiliona. Przez długie lata synowie św. Ignacego nieśli pociechę strapionym nędzarzom, a gromady nieszczęśliwych polaków,

węgrów, Niemców, Kroatów, Serbów i Rusinów cisnęły się do ubogiej kaplicy, do ostatniego portu tonących.

W r. zaś 1736 runęła w gruzy ostatnia ucieczka strapionych, wojska bowiem rosyjskie pod dowództwem Minicha, spaliły zabudowania missyi, kaplicę i sławną ich bibliotekę. Zdawało się, że z tą chwilą Kociół katolicki został na zawsze wykreślony z dziejów Krymu. Zdawało się, że on tu stracił swoją moc żywotną i posłannictwo otrzymane od Chrystusa. Ale on jak feniks tajemniczy, z popiołów się dźwiga niezwyknięty, aby zdumionemu światu okazać nadprzyrodzoną swą potęgę i dalej spełniać swe posłannictwo. Dziś na obszarach skalistej Taurydy wznosi się kilka nowych katolickich kościołów, są to pierwsze zwiastuny nowej odrodzenia ery. Krym czeka na swego Lavigerie'ga, któryby na gruzach katolickiej Kaffy (Teodozyi) wskrzesił biskupią stolicę, jak tamten na gruzach chrześcijańskiej Kartaginy, wskrzesił Kartaginę katolicką. A katakumby Ikkermańskie czekają na swego de Rossi. X. B. S.

Z życia katolickiego po całym świecie.

Rzym i Włochy. 25 maja odbył się w Rzymie Konsystorz Papieski, na którym Ojciec św. ogłosił imiona 13 nowych kardynałów. Jak zwykle w takich chwilach uroczystych w Watykanie, Papież korzysta ze sposobności i wygłasza allokucje, stosowne do okoliczności. Obecnie upamiętnić musimy kilka myśli głowy Kościoła, bo istotnie mają one głębokie a doniosłe znaczenie. Przedewszystkiem zaznacza Ojciec św., jak to dziś ludy dążą do pokoju, a ich rządy najczęściej do walki z religią, czyniąc to niby z konieczności zwalczania klerykalizmu, stają się jednak to, czego nie pragną: powstaje wobec karczenia się ideałów chrześcijańskich walka klas i ich interesów, upada duch Boży w społeczeństwie, a zato rośnie pesymizm i nienawiść. Zapominają ci, co rządzą ludami, że dziś stan państwa spokojny lub wzbudzony zależy nietylko od tych, którzy rządzą, ale od mas. W drugiej allokucji swej wypowiedział Papież ubolewanie, że duch czasu sprawia wielkie spustoszenie nawet w szeregach duchownych. Chcą oni pogodzić wiarę z tym duchem czasu i wpadają sami w jego sidła, co sprowadza osłabienie i utratę wiary. Dziś nie jest już dziwnem twierdzenie, że jest sumienie polityczne, świeckie przeciwne sumieniu Kościoła, z którym należy polemizować i walczyć. Dziś liczni są katolicy, którzy uporeczywie bronią błędów potępionych i uważają siebie za dzieci Kościoła. Papież usilnie zaleca, ażeby kapłani strzegli się ludzi bezbożnych, książek niegodziwych,

które jak smoła, coś zawsze u rąk zostawia. „Jeśli spotkacie, powiedział Papież, ludzi, którzy się mianują katolikami, ale uważają dla siebie za obelgę, jeżeli ich nazywają klerykałami, powiedzcie im uroczyście, że oddanemi dziećmi Papieża są ci, którzy są posłuszni każdemu jego słowu i we wszystkim idą za nim, nie zaś ci, którzy uchylają się od jego woli i szukają dla siebie wyjątków i dyspens“. — Znany wzór proboszczów, Jan Vianney, beatyfikowany 8 stycznia 1905 r.; obecnie wobec nowych łask i cudów za zgodą Ojca św. będzie w Kongregacji obrzędów przystąpiono do procesu jego kanonizacyjnego. — „Motu proprio“ Pius X nakazuje wykładać w zakładach duchownych filozofię św. Tomasa, szczególnie tam, gdzie bywają udzielane stopnie akademickie. — Niedaleko pięknego mostu Rialto w Wenecji, której Kardynał Sarto (obecny Papież) był wybitnym i zawsze nieodżałowanym Patriarchą, widać nowy gmach z następującym napisem, wyrzuty w bronzie: „Oto największe dzieło Papieża w Wenecji“. Jakież to jest dzieło Piusa X. w tem mieście dożów? — Jest niem dziennik szczerze katolicki, noszący tytuł „Difesa“ czyli „Obrona“. Dziennik ten, założony przez J. E. Kardynała Sarto, w tym właśnie gmachu jest drukowany. Ale Pius X w swojej apostołkiej gorliwości nie tylko założył i opiekował się nim, lecz nadto najgorliwiej go rozkrzewiał. Dziś jeszcze wspominają, jak niestrudzony Patriarcha udawał się od domu do domu, od pałacu do pałacu, zdobywając osobiście prenumeratorów dla swego nowego dziennika i trując się jak najprostszymi roznosiciel. Piękny to, zaiste, przykład apostołstwa dobrej prasy, który służyć może za wzór dla niejednego z kapłanów, dbających o tryumf Prawdy. Iluż bowiem wśród kapłanów jest takich, którzy dają wprawdzie na dobrą prasę, ale sami tej sprawie nie poświęcają się tak, jakby należało; iluż nawet nie myśli dawać ani popierać tego dzieła nad dziełami, tej podwaliny życia społecznego w obecnych czasach! Wpływ Kardynała Sarto w Wenecji był niepospolity. Dzięki jego gazecie, rozpowszechnionej bardzo, zmieniły się pojęcia i zapatrywania. Rada miejska, wroga Kościołowi, została usunięta, ustępując miejsca Radzie przychyłnej religii katolickiej. Opustoszałe kościoły napełniły się nanowo, wiara zakwitła i Wenecja, zubożnięta pod względem religijnym, stała się znowu miastem katolickim. Gorliwy Patriarcha, zostawszy Papieżem, słusznie mógł wygłosić słowa, które stanowić powinny program dla nas wszystkich: „Nie wystarczy wydawać dzienniki katolickie i powierzać je dzielnym ludziom, trzeba nadto usiłować rozszerzać je jak można najdalej, by je wszyscy czytali, a zwłaszcza ci, którzy zostają pod wpływem złych pism i książek“.

Belgia. W Brukseli członkowie chrześcijańskich syndykatów, lig i towarzystw wzajemnej pomocy obchodzili świeżo święto pracy. Rozpoczęło uroczystość nabożeństwo w kościele św. Guduli. Na zebraniu publicznym, które się następnie odbyło, zabierali między innymi głos ministrowie Renkin i Carton de Wiart, zaznaczając, że niezbędną podstawą wszelkiej trwałej organizacji społecznej jest uczucie religijne. — Wkrótce wprowadzone zostanie w Belgii nowe prawo szkolne,

którego mocą nauczanie w kraju stanie się powszechnem, zakłady prywatne na równi z rządowymi korzystać będą z subsydyów. Już podczas debaty parlamentarnej opozycja zapowiedziała podjęcie w gminach gwałtownej walki przeciwko wprowadzeniu tego prawa. Obecnie odbył się w Brukseli zjazd wolnomysłieli i socjalistów w tej sprawie. Wbrew oczekiwaniom postanowili oni zaniechać bezcelowego oporu przeciwko rzeczy już przesądzonej. Wobec tego prawo zostanie wprowadzone bez przeszkód.

Holandya. Królowa holenderska Wilhelmina dała niedawno godny uznania dowód stanowczości w obronie religii. Dziennik liberalny „Nieuwe Rotterdamsche Courant“ umieścił bluźnierczy artykuł. Pomimo, że przestępstwo to nie jest przewidziane w kodeksie karnym Holandyi, królowa poleciła natychmiast cofnąć dziesięć prenumerat, opłacanych przez dwór. Przykład ten przydałby się wielu katolikom. — Międzynarodowa organizacja żydów-ortodoksów, znana pod nazwą „Związku Izraela“, wydała odezwę do żydów całego świata, nawołując ich do wyboru delegatów na 9-dniowe obrady „parlamentu żydowskiego“, który na jesieni obradować ma we Frankfurcie nad Menem. Odezwa głosi, że „po raz pierwszy od chwili rozproszenia narodu żydowskiego po ziemiach niewoli, zbiorą się jego wierni synowie, by jawnie przed całym światem wyrazić zjednoczoną wolę tradycyjnego judaizmu, wiernego „torze“, który chce pracować na cześć Jehowy, „tory“ i „narodu“.

Szwajcarya. Opactwo benedyktyńskie w Disentis obchodzi obecnie tysiąc trzechsetną rocznicę swojego powstania. Założone przez Irlandczyka, św. Sigisberta, jest ono najstarszym klasztorem zgromadzenia na północ od Alp i stało się ogniskiem cywilizacji dla całego pasa kraju, otaczającego górę św. Gotarda.

Serbia. Konkordat, świeżo zawarty między Stolicą Świętą a Serbią, ustanawia arcybiskupstwo belgradzkie, mające obejmować dawne królestwo serbskie, oraz arcybiskupstwo w Uskiubie, w którego skład wejdą nowe posiadłości, zdobyte przez Serbię po wojnie bałkańskiej. Rząd uznał swobodę wyznawania religii katolickiej i wykonywania karności kościelnej. Państwo serbskie zostało wyjęte z pod jurysdykcji Propagandy i poddane ogólnemu prawu Św. Kongregacji Konsysteryjalnej.

Bułgarya. W Bułgarii wyniknęło nieporozumienie między Synodem prawosławnym a rządem, który chce rozciągnąć swą kontrolę nad majątkami kościelnymi. Zdaniem Synodu, kontrola ta jest niezbędną i słuszną tylko odnośnie do kultów innowierczych, nigdy zaś w stosunku do kościoła macierzystego, za jaki siebie uważa obecna cerkiew bułgarska. Wobec choć niezbyt gwałtownej, lecz coraz popularniejszej idei połączenia Bułgarii z Rzymem ortodoksi i przyjaciele eksarchutu w Sofii myślą o ratunku. W jesieni b. r. ma się odbyć sobór powszechny duchowieństwa prawosławnego Bułgarii. Tematem rozpraw będą kwestye dogmatyczne i dyscyplinarne, a także sprawa unii, wynikła z powiększenia terytorium królestwa i nieszczęść

w Macedonii. Od r. 1878 jest to już drugi sobór „powszechny” w Bułgarii.

Turcja. Za sprawą ks. Aleksego Siary położono nareszcie kamień węgielny pod kościół i szkołę polską w Adampolu. Koszta budowy wynosić będą około 20 tys. fr., oprócz kamienia, piasku i grubszego drzewa, którego mają dostarczyć na miejsce budowy sami koloniści adampolscy. Większa część tej sumy już pokryta i to dzięki zabiegom i ofiarności szlachetnej kwestarki, hrabiny Heleny Zborowskiej z Partynia i p. Warnio-Zardeckiego, profesora w stambulskiej akademii sztuk pięknych, który przeznaczył na ten cel 500 fr. z funduszków polskiego Towarzystwa wzajemnej pomocy. Kościół i szkoła polska w Adampolu, w tej czysto polskiej wiosce na azyatyckich wybrzeżach Bosforu, to jedyny ratunek dla 200 dusz polskich potomków naszej emigracji z lat 1830, 1848 i 1863 r., przed niechybnym zdziczeniem i wynarodowieniem wśród morza obcych narodowości. — Do katolickiego patriarchy antyochijskiego zwróciło się 32 wsi z północnego Kurdystanu (w Azji), z prośbą o przystanie im kapłanów w celu przygotowania ich do przejścia na łono Kościoła. Nawrócił się tam również episkop.

Austria. W dn. 7 i 8 września r. b. odbędzie się VI zjazd katolików dolno-austriackich w mieście nadunajskim Krems, które w r. b. obchodzi 900-nią rocznicę ustanowienia tu pierwszej parafii. — W Peszcie otwarte zostanie od jesieni katolickie gimnazjum żeńskie pod kierownictwem Sercanek. Podobny zakład istnieje od 1911 r. w Koloszar w Siedmiogrodzie pod kierownictwem Sióstr Najśw. Panny. — W Szeged na pamiątkę powodzi z 1878 r. ma być wzniesiony kościół. Koszta budowy obliczone są na 3 miliony koron. — W opactwie Premonstratensów na Strachowie w Pradze odbyła się kapituła generalna zakonu, która zbiera się co lat 9. Przewodniczył opat generalny prałat Schachinger. W opactwie spoczywają zwłoki założyciela zgromadzenia, św. Norberta.

Galicja. W miesiącu lipcu r. b. minęło 50 lat od chwili przyjęcia święceń kapłańskich przez biskupa przemyskiego J. E. ks. dr. Pelczara. Dyecezya i kraj cały gotowały się do uczczenia tego dnia znamiennego, lecz wielki biskup zaniechał wszelkich uroczystości i prosił swych czcicieli, ażeby datki swe, które mieli oddać na uświetnienie dnia jubileuszowego, chcieli składać na budowę domów Bożych tam, gdzie ich niema w jego dyecezyi. Mimo to władze krajowe z namiestnikiem Korytowskim i marszałkiem Niezabytowskim złożyły Jubilatowi swe życzenia. Również episkopat i duchowieństwo, jak mogło w tych warunkach uczciło Pasterza dusz i pisarza kościelnego, znanego w całym kraju. Sam zaś Pasterz przemyski w tym nawet czasie nie spoczął w pracy apostołskiej: w Chyrowie u oo. Jezuitów rozpoczął ze swym duchowieństwem synod dyecezjalny wobec 300 księży i biskupa Fiszera. Szczerze Boże pasterskiej pracy wielkiego i świątobliwego biskupa na Przemysłu. — W Galicyi pracy nie brakuje, owszem ciągle wzrasta w miarę szerzącego się zła i agitacyi antyreligijnych. Oto obecnie w okolicach Trzebini, Jaworna w starostwie chrzanowskim szerzy się

nowa sekta. W starostwie tem zgłosiło kilkadziesiąt osób przejście na bezwyznaniowość. Ludzie ci w domu palą i niszczą wszystkie obrazy religijne, za to w każdej izbie znajdują się wielkie i wspaniałe obrazy Husa, a także mnóstwo innych obrazów, malowanych niebieskim ołówkiem, które przedstawiają drzewo genealogiczne rodziny ich duchownej. Tam, gdzie jest mąż, tak zwany spirytysta, a żona katoliczka, na jednej ścianie wiszą obrazy katolickie, a na drugiej obrazy spirytysty. Uznają oni Boga, Chrystusa, Matkę Boską, ale nie uznają żadnego sakramentu. Dzieci nie chrzczą zupełnie, biorą śluby cywilne, nie uczęszczają wcale do kościoła, bo kościół w ich oczach, to Babilon zbrodni, nie chodzą do spowiedzi, komunii św., grzebią umarłych sami. Modlą się po domach wspólnie, śpiewają pieśni, a kobiety, lub mężczyźni wygłaszają nauki. Lubią też nabożeństwa odprawiane na górze, bo wtedy bliżej, jak mówią, Boga się znajdują. Odmawiają pacierz, ale żegnać się nie chcą, bo znak krzyża, to znak szubienicy, który, uczyniony przez nich, sprawia wielką boleść Chrystusowi. Spirytysty nie wolno pić trunków, palić, przeklinać, inaczej duch w nich nie wstąpi. Najbardziej doskonali otrzymują dary ducha: dar malowania, mówienia i układania piosenek różnych. Wedle ich mniemania chrześcijaństwo skończyło się na Chrystusie i apostołach. Dwa wieki późniejsze, to wieki zabobonu. Oni dopiero znaleźli prawdę i oni są prawdziwymi chrześcijanami. Tworzą też oni trzeci okres — królestwa Ducha świętego. W każdym domu spirytysty znajduje się pismo święte, oczywiście protestantkie, wydane w Lipsku, lub w Berlinie, a także dużo książek i pieśni czeskich, coraz więcej na język polski tłumaczonych. Cała propaganda idzie z Czech i ma podkład wielkiego kultu dla Husa.

Poznań. Wyruszyła z Poznania polska pielgrzymka na kongres Eucharystyczny do Lourdes. Na czele pielgrzymki stoi komitet wykonawczy i honorowy. Komitet wykonawczy składa się z trzech osób: szambelana papieskiego i profesora seminarium duchownego w Poznaniu ks. d-ra Wł. Hozakowskiego, jako zastępcy ks. biskupa d-ra Likowskiego, ks. M. Poprawskiego, jako dyrektora pielgrzymki i ks. Łakomskiego, jako pomocnika dyrektora. Członków honorowych 6, t. j. 3 duchownych 3 świeckich wybiorą pątnicy z kolonii, po 2 z każdego zaboru. Pielgrzymka liczy około 200 osób, w tem 50 kapłanów. Pielgrzymi zatrzymają się w Kolonii, zwiedzą miasto i, słynną na cały świat, katedrę gotycką. Dalej pielgrzymka zatrzyma się 3 dni w Paryżu, i zwiedzi to miasto. Potem uda się do Bordeaux, Dax, Payo i d. 21 lipca, o godz. 12 w południe stanie u celu podróży w Lourdes. Od wtorku 21 do niedzieli 26 lipca pobyt w Lourdes na kongresie Eucharystycznym. Pątnicy brać będą udział we wszystkich uroczystościach kongresu, oprócz tego w kaplicy Klarysek zbierać się będą codziennie na swoje nabożeństwa polskie. Wybrani specjalnie kapłani z 3 zakonów, wygłaszać będą odpowiednie kazania w języku polskim. Kazania tych będzie 8, mianowicie 4 o Najśw. Sakramencie i 4 o Matce Boskiej. W niedzielę 26 lipca, pielgrzymka opuści Lourdes i wraca do Poznania przez Tuluzę, Cet-

te, Tarascon, zatrzymując się w Avinionie, by zwiedzić siedzibę Papieża potem zwiedzi Lyon, Genewę. Solurę, Zurych, Rapperswil i wraca do Poznania 31 lipca. — W drodze z Petersburga dwaj biskupi maryawicy Próchniewski i Kowalski w drodze do Berlina zatrzymali się w Poznaniu, aby zbadać grunt, czy w Księstwie Poznańskim nie uda się im agitacja bankrutującego nad Wisłą maryawityzmu. Po krótkim tutaj pobycie wyruszyli do Berlina. Po przybyciu zwrócili się do kolonii polskiej, zamieszkałej w dzielnicy Moabicie, prosząc o urządzenie kilku konferencyi, na których mogliby przeprowadzić dyskusję. Z tej okazji *Dziennik Berliński* czyni uwagę, że widocznie chcą maryawicy zaszczerpić pomiędzy katolikami polskimi na Moabicie sekciarstwo, licząc na to, że prześladowani przez duchowieństwo niemiecko-centrowe, polacy przejdą na maryawityzm. Ze strony rządu pruskiego, liczącego, że dzięki maryawitom może nastąpić rozłam wśród katolików polskich, nie doznają maryawicy żadnych przeszkód.

Warszawa. W *Wiad. Archidiec. Warszawskich*. (№ 6, str. 162) ks. Edward Marks, b. maryawita, obecnie wikaryusz parafii Grójec, drukuje następujący list: „W *Wiadomościach* było zaznaczone, iż przez Najdostojniejszego naszego Arcypasterza zostałem mianowany wikaryuszem parafii Grójec, a wzmianki większej nie było o moim nawróceniu się, uważam przeto, jako kapłan archidiecezyi, za obowiązek wszystkich współpraci — kapłanów zawiadomić o tem, że do „maryawitów” przystałem w swoim czasie, olśniony zewnętrznymi pozory pobożności i sposobami pracy i życia kapłańskiego. Dziś to inaczej mi się przedstawia; prawdziwej wiary ojców swoich odstąpić i złamać, do czego prowadzono i prowadzi się wśród „maryawitów”, nikomu, tembardziej kapłanowi, nie wolno, do świętego więc Kościoła katolickiego corychlej ze łzami pokuty powróciłem. Wszystkich was, współpraci Archidiecezyi, za zgorznie nie wam dane, gorąco przepraszam i zarazem proszę o zapomnienie mi ciężkiej mojej winy. Winę moją dobrze rozumiem, tem mi boleśniej, że mogłem tyle lat w oddaleniu od Kościoła pozostawać. Za wszystko wszystkich jeszcze raz przepraszam. Wasz brat w Chrystusie ks. *Edward Marks*. Grójec, dn. 4 czerwca 1914 r.”

Lublin. Zmarł J. E. ks. Franciszek Jaczewski, biskup dyecezyi lubelskiej. J. E. ks. biskup Jaczewski urodził się w roku 1832, kształcił się w akademi duchownej w Warszawie. Święcenia kapłańskie otrzymał w roku 1855. Następnie wykładał w seminarjum Janowskiem Pismo św. Mianowany kanonikiem honorowym podlaskim, był następnie proboszczem w pow. łukowskim. Po śmierci biskupa Wnorowskiego kapituła lubelska obrała go na administratora dyecezyi lubelskiej. Chwalebna, kilkuletnia działalność na tem stanowisku, sprawiła, że Ojciec św. mianował ks. Jaczewskiego, na mocy bulli z d. 30 grudnia 1889 roku, biskupem lubelskim. Sakrę biskupią, z rąk ś. p. biskupa Bereśniewicza, przyjął w d. 18 maja 1890 r. w kościele św. Katarzyny w Petersburgu, a d. 1 czerwca tegoż roku odbył uroczysty ingres do katedry lubelskiej. W d. 12 sierpnia 1909 r. J. E. obchodził 50-lecie swego kapłaństwa, na który to okres czasu złożyło się: 16 lat

pracy na parafii, 14 — wzorowego kształcenia przyszłych kapłanów, 20 — zarządzania dyecezyą. Za kilka miesięcy, gdyby dożył, miał obchodzić 25-letni jubileusz biskupi.

Dycezya Żmudzka. 2 lipca J. E. biskup Karewicz wyjechał do Rzymu ad limina apostolorum, w drodze asystuje biskupowi jego sekretarz, ks. Szaulis. W czasie 6-tygodniowej nieobecności pasterza kierować dyecezyą będzie prałat ks. Maculewicz. Inspektor seminarium ks. Pacewicz został proboszczem katedry. Zostali przeniesieni: ks. Sragis do Olsiadów, ks. Dychowicz do Poniewieża, ks. Somowicz do Pogromonia, ks. Kozakiewicz do Raudzian, ks. Adamowski do Onikszt, ks. Petroszys do katedry w Kownie, nowowyświęceni: ks. Gasiunas do Paławen, ks. Strumiłło do Siadów, ks. Zacharzewski do Szanców, ks. Rusiecki do Tyrkszli, ks. Juszkiewicz do Zorun, ks. Krypajtis do Kupiszek, ks. Margiewicz do Jużynt, ks. Gudelis do Szkudów, ks. Gwalda do Nowego Miasta, ks. Mikieliński do Jeziorosów. Ks. Bogdziszkeno zwolniono od obowiązków na własną prośbę, ks. Peczkajtis z Sejneń. i Franciszek Rasztus braciśzek przyjęci do klasztoru bernardynów w Kretyndze, ks. Kułwiec, były kapelan w Lipawie, przeniósł się nastąpi do Warszawy. — 14 czerwca w Radziwiliszkach spoczął w Bogu jeden z najstarszych księży na Żmudzi ks. Mikołaj Skorupski, w r. 1905 obchodził 50-lecie kapłaństwa. — W końcu czerwca odbyły się rekoleccye kapłanów pod przewodnictwem ks. prof. Matulewicza.

Dycezya Łucko-Żytomierska. J. E. biskup Longin Żarnowiecki zamierza odbyć wizyty pasterskie w następujących parafiach: 1, 2 i 3 sierpnia w Kunie; 5, 6 i 7 sierpnia w Granowie; 11, 12 i 13 w Obodówce; 13, 14, 15 i 16 w Czezelniku; 16, 17 i 18 w Berszadzie; 20, 21 i 22 w Jampolu, g. Pod.; 22, 23, 24 i 25 w Dzygówce; 25, 26 i 27 w Tomaszpolu. — Mianowani: Profesor ks. Jan Majchrzycki—inspektorem seminarium, ks. Ksawery Bereza—prob. w Złoczówce, ks. Leon Piotrowski—prob. w Skureczu, ks. Adolf Słotwiński pozostaje w Narodyczach. — Z rozporządzenia władz świeckich złożono z urzędu członka konsystorza żytomierskiego ks. Szumana, oraz prof. seminarium żytomierskiego ks. Czyżewskiego, a na żądanie ministerium spr. wewn. usunięci zostali z zajmowanych urzędów księża: Feliks Sznarbaehowski — prob. brahiłowski, ks. Kazimierz Nanowski — dziekan rówieński i ks. Aleksander Kuczyński—dziekan dubieński. Ks. rektor seminarium w Żytomierzu, Józef Muraszko, otrzymał nagane.

Archidiecezya Mohylowska. *Nowoje Wremja* podaje wiadomość, jakoby Rzym uznał słuszność powodów, dla których J. E. Metropolita Kluczyński rzeka się swej godności, oczekiwany jest podobno tylko powrót J. E. z wizyty kanonicznej, odbywanej obecnie na Łotwie, poczem ma nastąpić ogłoszenie Ukazu Najwyższego. J. E. bp. Cieplak wyjechał na urlop do Królestwa, zaniechawszy dla wielce poważnych przyczyn zamierzonego wyjazdu na kongres Eucharystyczny do Lourdes we Francyi. Obecnie rządy dyecezyi chwilowo sprawuje ks. kan. Franciszek Ostrowski. — W Mińsku ks. Jagiełłowicz, ks. Majewski, ks. Bieliniś pociągnięci zostali do odpowiedzialności za ochrzczenie dzieci ro-

dziców katolików, nie skreślonych dotychczas z ksiąg prawosławnych. W podobnych sprawach zostali uwolnieni od odpowiedzialności ks. Żemojtuk, ks. Mosiewicz i ks. Astramowicz. — W Izabelinie, gub. Witebskiej z wielkim kosztem i mazołem wzniesiony kościół katolicki spalił się przed tygodniem; lud zrozpaczony pokłada całą swą nadzieję w ofiarności braci katolików. — 6 lipca w Kraślawiu odbyła się uroczystość św. Donata miejscowego patrona. Księży było przeszło 40. Wspólnie odnowiony obszerny kościół kraślawski, jak również świeżo odrestaurowana śliczna kaplica św. męczennika, gdzie nie mogły pomieścić ani dziesiątej części tych tłumów pobożnych, jakie z różnych stron pośpieszyły złożyć hołd swój słynącemu z cudów patronowi Kraślawia. Śród kilkadziesiątysięcznej rzeszy, zgromadzonej na modlitwie, bardzo dużo było też osób należących do innych wyznań chrześcijańskich, albowiem św. Donat jest popularnym między okolicznymi inowiercami. — W Nowym Peterchofie miał szczęście być przyjęty przez Najjaśniejszego Pana pomocnik administratora parafii marjawickich w Rosyi, Roman Próchniewski.

Z Wilna i Dyecezyi.

Wilno, 9 lipca.

Wszak to nie sekret i rzecz nie nowa, wie o tem kraj cały, że większość kapłanów w dobie obecnej wychodzi, jak to dziś modnie się mówi, z szerokich warstw demokratycznych. Nie jeden z nas ciężko „dorabiał się” powołania i swej sukni dzisiejszej. Rodzice ostatni grosz łożyli, krewni pożyczkę, obce dusze pobożne, istoty najbardziej demokratyczne, urywając sobie, drobne datki składały dla młodzieńca, który poczuł w sobie powołanie i zapragnął zostać kapłanem. Po za tą pomocą brzęcącą szły za kandydatem do stanu duchownego przez wiosnę jego żywota modlitwy i nadzieje tych, którzy swój szeląg ubogi dali, byle prędzej obiecującego młodzieńca ujrzyć w szeregach naszego kapłaństwa.

I oto po latach oczekiwań cichy, lękliwy aspirant, potem skromny kleryk stanął u szczytu swych dążeń. Cieszył się on sam, cieszyli się jego przyjaciele maluczy, a może niejeden z nich w głębi serca pomyślał: no, ten przecie, który sam przeszedł przez żarna biedy, ten nas odczuje i wyrozumie, ten o nas w potrzebie pamiętać będzie.

Tymczasem po latach, już może nie tak długich, jak tamte, kapłan — nadzieja łez i niedoli uległ duchowi czasu. Stał się on budowniczym, rolnikiem, społecznikiem, demokratą, kooperatystą, estetą, patryotą, ba nawet arystokratą, sługą wszystkich prądów, słowem, co chcecie, tylko nie *pasterzem dobrym*.

Nie powiem, ażeby stał się on złym kapłanem, są tacy, którzy go podziwiają, którzy głoszą go, jako wzór do naśladowania, on sam nawet nie ma nic sobie do wyrzucenia i ma wstydlive, lecz dobre przekonanie o sobie, a jednak oko brata kapłana, a serce dusz pobożnych coś tam spostrzeżga i odczuwa; nie wszystko w porządku.

Spełnia on swe obowiązki kapłańskie bez zarzutu, nikt nieodejdzie od niego rozdząsany i rozżalony, a jednak coś jest, co jakąś mgłą zostawia na duszy, serce tego wybrańca rzesz demokratycznych ugrzęzło w dobrobycie. Dobrze konie, ładny zaprząg, zgrabne futerko (na dług), książki (nierozcięte), meble stylowe i kuchnia wzorowa, zresztą stosunki sąsiedzkie, oto są jego dzisiejsze potrzeby kulturalne. Kiedyś wymarzona w snach kleryckich bezinteresowność kapłańska i podziwiana postać św. Franciszka odeszły na plan dalszy, maluczyco nadal zostali tylko kopalnią metalu nie nadmiernie eksploatowaną. Duch czasu zniewolił zapomnieć o pierwszej prawdzie pasterskiej: wszystkim dla wszystkich... nie ty, lecz oni... służyć — nie panować... Duch czasu nauczył obojętności na nędzę i ból, wartości własnej, godności osobistej, wreszcie praktyczności życiowej. A obowiązek, a poświęcenie, a wyrozumiałość, cierpliwość i zwłaszcza wdzięczność zatarł w pamięci niedelnego z pośród nas, na modłę dzisiejszą uspołecznionych. Duch czasu dzisiejszego kapłana wiedzie na placówki ryzykowne dla własnej jego duszy, nawet ołtarz, kazalnica, konfesyonał narażone są na wpływy tego ducha. Tutaj często się mknie na „szczudłach systemu „prędzej, prędzej“, a trelowanie, wykrzykiwanie i wystukiwanie dziś już nie wystarczają parafianom, czekają oni bardziej pożywnej uczy duchownej.

I nie pomogą tutaj narzekania na zepsucie ludu, na agitatorów i pisma szkodliwe. Zdwojone niebezpieczeństwa wymagają gorliwości we czwórnasób, bo pasterz dobry ma niedojeść, tak, niedojeść, niedospać, a dobiezdz, doskoczyc tam, gdzie dusza w niebezpieczeństwie; dobry pasterz duszę swą daje za owce swoje, wszak to nie ludzie orzekli; najemnik zaś gdy owce w niebezpieczeństwie — zaprzęga konie i dla świętego spokoju jedzie szukać rozrywki i przewietrzenia się, bo jest zmęczony i *zdeenerwowany*.

Oby rekolekcyje pod dzielnym kierunkiem współbrata odbyte nas nie tylko omyły i oświeżyły, lecz ukościelnily.

Bracie, jeśliś od młodości chował przykazania postap dalej dla większego udoskonalenia, spełń i drugą część zachęty Chrystusowej: sprzedaj, co masz, rozdaj ubogim, a idź za Panem twoim, wszak uczeń nie jest nad mistrza. Gdy zobojętniejesz przynajmniej na rzeczy doczesne, nim się ich pozbędziesz, gdy będą one, jakoby nie były, gdy twój dobrobyt parafialny będzie dziedzictwem biedaków twoich, gdy często zamiast metalem zadowolisz się zapłatą serca za twą posługę duchowną, o, wtedy nie obawiaj się wilków w owczarni twojej, wtedy znów cię rozumieją ci, z których wyszedłeś, znów wtedy do ciebie pójda ich nadzieje i troski, a świat uzna, że propter Jezum walczysz o dusze ludzkie. Świętych zaprzęzców siebie brak nam dziś wielki, potrzebni są, jak deszcz i rosa na spiekłą rolę. Tę spiekłą rolę dusz pluzyc z pożytkiem będzie tylko ten, co się zaparł siebie i ducha świata. W takim tylko kapłanie i arystokratą, i patryotą, i społecznik, i ludowiec odnajdą pierwiastki, wszystko stapiające w ognisku miłości Chrystusowej. *Ks. Baltazar.*

Rekolekcje kapłańskie zgromadziły w pierwszym tygodniu 150 osób, a w drugim 180. Jakkolwiek niezwykle u nas pały nie ułatwiały pracy tej duchownej, to jednak ogół księży, ceniąc doniosłość zadania, wzorowo spędzał czas ćwiczenia. Ojciec duchowny — przewodnik stał na wysokości swego zadania, za co mu wielkie składają „Bóg zapłać” słuchacze.

Kamieniec Litewski. 2 lipca w nieobecności proboszcza, który odjechał na odpust do Wysokiego, wszczął się pożar w miasteczku, który wkrótce się przerzucił na miejscowy kościół parafialny. Świątyni, pokrytej gontami zagrażało już zaczęto niebezpieczeństwo, bo dach się zajął i bezradni mieszczanie nie widzieli, jak ratować ukochany swój dom Boży. Z pomocą dzielną nadbiegł miejscowy błagoczynny o. Taranowicz, który swem dzielnym zarządzeniem pchnął, co żyło do ratunku, sam zaś, bojąc się o wnętrze kościoła, ołtarz i Najświętszy Sakrament, z wielkim szacunkiem dla św. Tajemnic wszedł do świątyni i stamtąd z budującą pobożnością przeniósł N. Sakrament do plebanii, poczem przystąpił do dalszej akcyi ratunkowej. Energii jego i poświęceniu, prawdziwie chrześcijańskiemu, zawdzięcza Kościół swe ocalenie. Parafianie i okoliczni katolicy na zawsze wraz z proboszczem miejscowym, zachowają w sercu i pamięci szlachetny czyn ojca Taranowicza.

Ostrzeżenie. Co roku mamy tę przyjemność w plebaniach naszych: chodzą po parafiach różni przedsiębiorcy, artyści malarze, budowniczcy, odnawiacze starych rzeczy i zresztą zbieracze składek na cele różne. Bądźmy ostrożni, bo są to najczęściej ludzie wykołajeni conajmniej.

Odpowiedzi Redakcji.

W-ny Ks. Simplex. Na upartych szkodników jedyna rada — uzyskać pozwolenie władzy duchownej i stawić takowych przed obliczem sądu. Z poświadczaniem należy postępować oględnie, a tych, co oszukują, również tylko drogą wskazaną należy seigać.

W-ny Ks. Jan Żytkiewicz. Reklamy takiej nie możemy robić, bo by potem nie wystarczyło nam miejsca na rzeczy inne. Niech sz. ks. Proboszcz da nam recenzję — to co innego.

W-ny Ks. St. Pietkiewicz w Korycinie. Niema prawa, któreby krępowało powołania do stanu duchownego. Ostatnia praktyka władz świeckich, które wymagają od kandydatów do seminarium przejścia kursu szkolnego, nie jest opartą na prawie. Poszkodowani mogą się skarżyć do senatu.

W-ny Ks. Wiesmak. Z całą chęcią możemy pośredniczyć i w załatwieniu asekuraty kościołów i budynków radzimy towarzystwo I Rosyjskie, jako najbardziej pewne i gdzie nam najłatwiej ubezpieczać.

DRUSKIENIKI.

Poleca się Szanownemu Duchowieństwu nowo-otworzony Pensjonat

„LIGIA“

ul. Sadowa, tuż przy kościele.

Urządzony z komfortem, elektryczne oświetlenie, kanalizacya, telefon. Pokoje wysokie i słoneczne do wynajęcia z całodziennym utrzymaniem na doby, miesięcznie lub na cały sezon. — Dzienniki polskie.

CENY UMIARKOWANE.

Właścicielka Helena Wołkowska.

Księgarnia i skład
artykułów religijnych

J. Zapaśnik

WILNO
Dominikańska 4.
Telefon 17—59.

Poleca Wielebnemu Duchowieństwu najnowsze wydawnictwa:

CIESZYŃSKI N. X. Ecce Homo! Siedem kazań pasyjnych wygłoszonych w Jagiellońskim Kościele Bożego Ciała w Poznaniu	—,50
GRASSI B. X. Dr. Msza Święta Wynagradzająca i założycielka tego arcybractwa Siostra Róża Norbetanka	—,20
GÜNTER W. X. Oszczędność podstawa szczęścia narodu	—,60
JOERGENSEN. Dzień Ostateczny	1,10
KANTAK K. X. Dzieje Kościoła Polskiego t. II	2,—
KOCHAŃSKI W. X. O uroczystościach i obrzędach Kościoła katolickiego	—,05
KURCZEWSKI JAN X. Konferencje i nauki rekolekcyjne cz. II	—,80

LIGUORI. Przygotowanie na śmierć. Rozmyślenia o prawdach wiecznych, wyd. drugie	1,25
LUBICZ JAN. Fałszywe umowy i fałszywe dogmaty	—,25
MESCHLÉR M. X. Żywot Pana naszego Jezusa Chrystusa w rozmyśleniach t. I	2,25
MIS W. X. Dr. Z Ziemi Św. Wspomnienia i wrażenia	1,70
OBST JAN. W imię prawdy	—,45
PAWŁOWSKI B. X. Wykład nauki Kościoła w świetle ludzkiej myśli i wiedzy	1,—
PAWŁOWSKI B. X. Wykład roku kościelnego w pytaniach i odpowiedziach	—,30
PRAWDOMIR. Gdzie prawda? II	—,90
ŻYCHLIŃSKI B. X. Słowo do dzieci. Przewodnik do częstej Komunii Św. w opr.	—,45

Wielki wybór książek do nabożeństwa, Broszur ludowych i inne.

Ponadto poleca: STATUETKI, KRZYŻE, OBRAZY i OBRAZKI NA ONYKSIE, ALABASTRZE i DRZEWIE. MEDALIKI i RÓŻAŃCE od 7 kop. do 19 rubli za sztukę.

Pośredniczy w prenumeracie pism krajowych i zagranicznych.

ZAMÓWIENIA Z PROWINCJI ZAŁATWIA ODWROTNĄ POCZTĄ.

KATALOGI GRATIS I FRANCO.

L. PERKOWSKI w Wilnie

Magazyn obok kościoła Św. Jana. Fabryka przy ulicy Botanicznej w domu własnym.

Poleca Szanownemu Duchowieństwu i Sz. Parafianom wyroby kościelne. Z powodu wprowadzenia ulepszeń i znacznego powiększenia fabryki i składów zawsze są w dużym wyborze: Figury Matki Boskiej Majowej, Serca Chrystusa, Św. Antoniego, ŚŚ. Piotra i Pawła i innych Św. Pańskich, oraz Stacje roboty artystycznej paryskiej i własnej.

Prócz tego mamy własnej fabrykacji: tarcze do procesyi, krzyże, baldachimy parasolowe od rub. 48, na 4-ch kijach srebrzonych po rub. 100, 200 i drożej. Monstrancye, puszkki, kielichy różnych stylów, od najtańszych do najdroższych, artystycznej rzeźbiarskiej i emaljerskiej roboty. — Latarnie — pochodnie. Lichtarze różnych rozmiarów, turybularze, kadzielnice, kociołki do wody św., obrazy Matki B. Ostrobr. malowane i w szatach złożonych. Lampy przed ołtarze, żyrandole brązowe, złożone, chorągwie, ołtarzyki, teretrony od r. 35 do najdroższych.

Fabryka wykonywa srebrzenie i złocenie, odnawianie i reperacje.
Ceny fabryczne. ❀❀❀❀❀❀❀❀❀❀❀❀❀❀❀❀❀❀ Wykonanie sumienne.

TOWARZYSTWO AKCYJNE PŁYTEK CERAMICZNYCH

„MARYWIL“

Zakłady fabryczne w Radomiu

**Posadzki z płytek terakotowych
specjalnie dla KOŚCIOŁÓW,**

poleca po cenach fabrycznych

skład i biuro „MARYWIL“ w WILNIE, Antokolska № 6.

TELEFON 347.

NB. Dokonano robót w **kilkuset** kościołach według własnych projektów,
w tym kilkadziesiąt na Litwie i Białejrusi.